Ścieki nasze

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 27, sierpień 2017 06:39
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 2305

W starciu między nakazami prawa a bodźcami ekonomicznymi zwykle wygrywają te ostatnie. Stwierdzone przez NIK uchybienia dotyczące postępowania z nieczystościami ciekłymi są tego dobrą ilustracją.

System prawny w tym zakresie wydaje się być szczelny. Na właścicielu nieruchomości ciąży obowiązek przyłączenia nieruchomości – własnym staraniem – do istniejącej sieci kanalizacyjnej, a gdy takowej sieci nie ma – do wyposażenia nieruchomości w zbiornik bezodpływowy lub w przydomową oczyszczalnię ścieków. W przypadku, gdy nieruchomość jest wyposażona w szambo właściciel nieruchomości ma obowiązek dokumentować korzystanie z usług w zakresie jego opróżniania – zarówno poprzez odpowiednią umowę, jak również dowód uiszczenia opłaty za faktycznie wykonane usługi. Jeśli ktoś owych obowiązków nie wykonuje wówczas grozi mu kara grzywny.

Bodźce ekonomiczne wyglądają nieco inaczej. Ścieków oczywiście pozbyć się trzeba, ale przecież warto jest zrobić to jak najtańszym kosztem. A skoro przyroda wszystko przyjmie, to po co marnować pieniądze na wywożenie ścieków.

Dokładnie taki sam sposób myślenia przesądzał niegdyś o tym, że w niektórych rejonach śmieci częściej trafiały do dziur w ziemi, na pola i do lasów niż na wysypisko. Oczywiście umowa podpisana była (albo i nie), symboliczna ilość śmieci była oddana – tyle że była ona niewspółmierna do rzeczywistej ilości wytworzonych odpadów. Analogicznie przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o nieczystości płynne. Możliwości jest tu co najmniej kilka:

- szczelny zbiornik na odpady jest szczelny wyłącznie z nazwy. O ile nie jest prefabrykowany, to np. nie ma dna. Z rozbrajającym argumentem, że jak będzie już dostatecznie dużo osadu, to przecież i tak nikt nie ustali, że dna nie ma;
- wylot ścieków z budynku jest podłączony nielegalnie do jakiegoś pobliskiego cieku wodnego. W obszarach bardziej zurbanizowanych potrafi to być kanalizacja deszczowa – im węższa, tym lepiej (bo wtedy bez specjalistycznego sprzętu – samojezdnej kamery – trudno sam fakt ustalić);
- zawartość szczelnego zbiornika na odpady jest domowym sposobem odpompowywana gdzieś na teren. Oczywiście po wcześniejszym użyciu preparatów biologicznych – z argumentem, że w ten sposób to przecież powstała prawie przydomowa oczyszczalnia ścieków.

We wszystkich takich przypadkach jeśli nawet sieć kanalizacyjne powstanie, to chęć właścicieli nieruchomości do podłączenia się do niej nie jest zbyt duża. Trzeba ponieść koszty na dociągnięcie przyłącza (z tym zastrzeżeniem, że w tym zakresie toczy się zażarta dyskusja w doktrynie – pociągająca za sobą interwencje legislacyjne), po to tylko, aby całość ścieków była odprowadzana do kanalizacji. A o ile wywóz całości ścieków jest droższy niż ich zrzut do sieci kanalizacyjnej, to ten ostatni jest jednak droższy niż pozorowanie wywozu ścieków. Efekt – nieruchomości przez lata do kanalizacji nie podłączane.

Oczywiście gminy mają narzędzia umożliwiające im wyegzekwowanie względnie prawidłowego gospodarowania nieczystościami płynnymi. Kłopot jedynie w tym, że w miejscach, gdzie jest powszechna akceptacja dla niewłaściwych praktyk, próba walczenia z nimi przez wybieralne władze ma charakter samobójczy. Wyborcy działań uderzających ich po kieszeni zwykle nie zapominają – czy dotyczą one bezpośrednio ich samych, czy też są zapowiedzią tego, czego spodziewać się można. W interesie politycznym jest zatem nie widzieć, nie słyszeć i nie wyciągać konsekwencji. Tyle że trudno jest wówczas dziwić się ustaleniom takim, jakie ostatnie zrobiła Najwyższa Izba Kontroli (o czym tutaj).

Phoca PDF